

Przeprosiny

Autor tekstu: Jerzy Neuhoff

Pan Jacek Tabisz zaproponował w swoim wykładzie „Czy Kościół umie przepraszać?“, by z różnych, świętych i nieświętych ksiąg, wykreślić fragmenty, czasem pojedyncze zdania, które, mówiąc językiem dzisiaj obowiązującej poprawności politycznej, są niezbyt na czasie. Te pojedyncze zdania, w przeszłości, miały być powodem znacznej liczby nieporozumień międzyludzkich i międzynarodowych, a tym samym rozlicznych przykrości i, brane dziś dosłownie, co niektórzy postulują, mogą ponownie odegrać taką rolę.

Myśl niby zupełnie nowa ani zupełnie oryginalna nie jest, bo raz po raz, biorąc do ręki jakąś książkę, możemy dowiedzieć się, że jest to wydanie 'poprawione' i 'uzupełnione', czasem nawet ze wskazaniem co poprawiono lub usunięto, albo co znaleziono w oryginale i dołączono. Jest to dopuszczalne, czasem nawet, bardzo wskazane.

Tu jednak nie chodzi o dzieło człowieka, a w nim o jakiś drobny przecinek, ale o dzieło znacznie poważniejszego Autora i o zmianę wymowy całego dzieła. Łatwo jest dokonywać poprawek, jeśli autora nie ma już wśród żywych, a prawa spadkowe wygasły, trudniej jednak, gdy Autor jest stale obecny wśród nas i, choć sam głosu nie zabiera, to jego pełnomocnicy znani są z nieustępliwości w sprawach zasadniczych. Bo też propozycja p. Tabisza, zaryzykowałbym takie stwierdzenie, jest propozycją napisania dzieła na nowo a to, w praktyce podobne byłoby do sytuacji znanej z książek s-f, kiedy to wnuczek, unicestwia swego dziadka, by samemu nie pojawić się na świecie i nie narobić przez to nowych kłopotów. Wydaje mi się, że łatwiej będzie przenieść Pałac Kultury bez jego demontażu w jakieś bardziej ustronne miejsce, choćby na pustynię Nevada, bo w tamtych okolicach już parę takich osobliwości stoi, a kto wie, może dałoby się na takich przenosinach coś nieco zarobić, przynajmniej w teorii, bo na zabudowę powstałego placu trzeba będzie wydać dużo, dużo więcej.

Ponadto wylania się pytanie — a co będzie jeśli za parę lat zmieni się optyka poprawności politycznej i znowu komuś wpadnie do głowy myśl poprawiania?

Cóż to bowiem znaczy — skreślić i jakie będą skutki takiego postępu? Przeszłości, pozornie, zmienić się nie da, chociaż czyni się to nieustannie, i nie wskazując daleko, robiono to na Mysiej, robi się i na Pl. Krasińskich. Można było, z dobrym skutkiem, spalić wszystko, co napisał Łyszczyński, można było dopisać coś Tacytowi. To, co napisał Łyszczyński, nie istnieje, to co dopisano Tacytowi, trwa i ma się dobrze, czyli przeszłość nie jest jednak tak nienaruszalna, jak to może się na pierwszy rzut oka wydawać.

Czasy się jednak zmieniły na tyle, że ilość egzemplarzy tych ksiąg osiągnęła taki rozmiar, iż przeszła w nową jakość, więc fizycznie nie da się tego też zrobić. Dzisiejszy świat to nie jest jeszcze Londyn z Orwellońskiego 1984 roku, nie da się więc wymienić wszystkich egzemplarzy, a nawet gdyby to zrobiono, to są tacy, którzy znają je na pamięć i odtworzą. Próżny więc byłby taki trud.

A kto miałby to zrobić i na jakiej podstawie? Trudno wymagać, aby zrobili to entuzjaści tych pism. Już sam fakt, że kiedyś, w Europie, kiedy tylko pozwolono drukować i czytać byle komu, narobiono sporo bigosu, powinien być nauką, że takich rzeczy nie robi się bezkarnie. Można sobie wyobrazić zamieszanie, jakie by wynikło po najmniejszej choćby takiej próbie. Nie sądzę, aby momentu uzgodnienia co wykreślić, a co pozostawić, doczekałby ktokolwiek z pokolenia p. Tabisza.

A czy taka, 'poprawiona' księga, byłaby uznana za świętą? Wątpię. Od razu wiadomo by było, kto za tym stoi i komu to służy.

Nie, nikt rozsądny na taką propozycję poprawiania tego co święte i nienaruszalne, nie przystanie, zaś pomysłodawca niech się liczy z konsekwencjami swego pomysłu.

Sprawa nie wygląda jednak tak beznadziejnie, jak by się mogło zdawać. Od razu nasunęła mi się myśl, że skoro na skreślenia liczyć specjalnie nie można, to, z dużo większym powodzeniem, można zrobić coś przeciwnego, tzn. dopisać nowe, bardziej współcześnie brzmiące nie tylko zdania, ale i akapity. Odkrywcza ironia tego zdania sprawiła, że sam się zachnałem na tę myśl, ale po chwili zreflektowałem — przecież to się robi nieomal codziennie, na naszych oczach.

To, że w świętych księgach, przynajmniej szerszej znanych i propagowanych pod naszymi szerokościami geograficznymi, jest sporo mało budujących zaleceń, nie umknęła przecież uwadze ich strażnikom. Ale można tam znaleźć także myśli obojętne, a nawet godne poparcia, skupiono się więc na nich i te są usilnie propagowane. Dlatego każdy z upoważnionych strażników raz po raz ogłasza własną, poprawioną nieco wersję, starych niemodnych prawd. Ogłasza je w nowym,

uwspółcześnionym, opakowaniu intelektualnym, przez co łatwo zyskuje opinię głębokiego myśliciela, który doskonale orientuje się w problemach dnia dzisiejszego, wychodzącego naprzeciw tym wyzwaniom itd., i t.p. W tych nowych wersjach, które uczenie i wzniosłe nazywa się encyklikami lub homiliami, bo o kazania dziś dość trudno, każdy znajdzie dla siebie to, czego szuka, tym łatwiej, że są napisane lub głoszone najczęściej językiem pytyjskim, nieco trudnym do zapamiętania. Pomni nauk przeszłości, ich głosiciele starają się, by raczej dawać przewagę słowu mówionemu niż pisanemu. To co się słyszy, zazwyczaj dość szybko ulatuje z pamięci, a słuchacze znowu nie są tacy skorzy do zaglądania do tekstów pisanych, te pozostawia się nudnym historykom, epigonom, apologetom, ewentualnie spokojnie czeka, aż przykryje je kurz niepamięci.

Dlatego można było sto lat temu, mniej więcej, wyjaśniać, że wolność słowa jest szatańskim wymysłem, a dziś, czarno na białym wykazywać, że jest ona dobrem, o które niestrudzenie walczone od zarania nieomal dziejów. Można było uczonych i wszelkich mędrków przysmażać na wolnym ogniu, zaś dziś być w pierwszym szeregu obrońców wolności badań i niezależności sądów. Można było korzystać z zalet niewolnictwa, a dziś bronić naturalnych praw jednostki, wolności osobistej i innych praw naturalnych.

Ma więc p. Tabisz to, o co walczy, czyli poprawioną, współczesną, poprawną politycznie, a przy tym natchnioną i na dodatek, pisaną z inspiracji i przy współudziale depozytariusza jedynej mądrości, świętą prawdę.

Czy nikt z odbiorców tych nowych wersji nie zauważa niejakich rozbieżności, niekonsekwencji takiego postępowania? Zauważa, ale, jak wiadomo, w pewnych kwestiach ludzie tracą zdolność do trzeźwego osądu. Ci, którzy uważają się za wyznających prawdy zawarte w tych księgach, nie czytają ich, a ci którzy czytają, zazwyczaj wyznają częściowo. Czasem o tym coś napiszą, ale mając świadomość, że wyznający nie będą tego czytać, nie muszą się więc nimi specjalnie przejmować, zaś kiedy przyjdzie zetknąć się ze sceptykami, zawsze mają dowód, że od zawsze widzieli sprawę nieco inaczej. Wyznawcy bez problemu przyjmują nową, nieco poprawioną wersję dawnych prawd dziwiąc się przy tym mocno tępacie i złej woli sceptyków i nieuprawnionych krytykantów.

Można też zrobić coś innego, np. na nowo wszystko przetłumaczyć i to się raz po raz robi, choć bez jakichś radykalniejszych cenzorskich cięć. Kto chciał się zapoznać np. z kolejnymi wersjami wydawanymi przez słynne Brytyjskie i Zagraniczne Towarzystwo Biblijne ten wie, że nieco od siebie się one różnią. Biblia Tysiąclecia też nie jest kopią tego, co napisał Jakub Wujek.

P. J. Tabisz poruszył także sprawę przeprosin Kościoła za niewłaściwą niekiedy postawę swoich urzędników i zwolenników. W czasach, w których wszyscy dookoła coraz to bardziej natarczywie żądają różnych przeprosin, a jeśli ich nie otrzymają gotowi są od razu zatrudnić urzędników pani T., jakby to może określiła pani L., takie, dość nieśmiałe pragnienie, nie ma szans spełnienia. Zauważmy, że nawet natarczywe żądania, i to w poważniejszych sprawach, pozostają bez echa, więc oczekiwanie takiego gestu od potężnej instytucji, której funkcjonariusze przywykli patrzeć na świat z pewnej wysokości, czasem nawet z wzrokiem podobnym do tego, z jakim ze swoich ambon wypatrują myśliwi zwierzynę łowną, raczej jest oczekiwaniem mało realistycznym.

Jeżeli ktoś decyduje się z własnej, niczym nie przymuszonej woli, kwestionować istniejący porządek rzeczy, najpierw powinien zastanowić się nad tym, jakie konsekwencje może to na niego ściągnąć. Jeżeli się na nie godzi i dalej zamierza świat poprawiać, to w myśl zasady — *volenti non fit iniuria* - niech nie podnosi potem krzyku, że stała mu się krzywda. Z tego punktu widzenia patrząc, obłudne wydają mi się np. żądania niektórych dzielnych opozycjonistów wypłaty odszkodowań za poniesione w przeszłości krzywdy, tym bardziej, że płacić za nie będą musieli także równie, a czasem nawet bardziej, pokrzywdzeni.

Ale jest i inny problem — za co należy przeproszać, jeżeli już się na to decydujemy, czy za skutki, czy za intencje?

Czy Włosi mają przeproszać za Cezara, Francuzi za Napoleona, Hiszpanie za Pizzarra, Mongołowie za Dżyngis Chana, Niemcy za Bismarcka, albo my za Lisowskiego? Właściwie to kogo należałoby przeprosić? Cezar i jego następcy cywilizowali Brytów, Germanów i wszystkich innych, którzy akurat się po drodze trafili, napoleońskie kodeksy też wniosły co nieco nowego i dobrego do prawodawstwa, Bismarck wprowadził ubezpieczenia i chyba emerytury, zapewne i coś dobrego dałoby się powiedzieć także o Dżyngis Chanie i o naszym dzielnym rodaku. Każdy z nich intencje miał jak najlepsze, choć nie dla każdego zainteresowanego skutkami tych intencji było to oczywiste.

Dzisiejsze demokracje też miałyby za co przeproszać swoich obywateli.

Jeden z komentatorów zaproponował by 'partie socjal/komunistyczne się rozwiązały, a wtedy 'uczciwość wobec zbrodni byłaby zachowana'. Nie przypominam sobie by Francuzi mieli specjalnie coś za złe Jaurčsowi czy Thorezowi, Włosi Togliattiemu i Nenniemu, zaś Niemcy Bebelowi czy nawet Reimannowi, przykłady można mnożyć, dlaczego więc miałyby się te partie rozwiązywać. Jeśli by już

kogoś należało przeprosić to może np. Niemców za zlekceważenie przestróg Bernsteina, chociaż lepiej byłoby wyciągnąć z tych przestróg jakieś nauki.

A czy pogrobowcy Dmowskiego, i im podobni, żeby pozostać na własnym podwórku, kogoś za coś przeprasali, a mieliby za co, albo się dobrowolnie rozwiązali? Raczej wręcz przeciwnie, kiedy tylko nadarzyła się okazja, zawiązali się na nowo i robią wszystko, aby o ich istnieniu wiadano, czasem nawet odczuto na własnej skórze. Być może kogoś przeprasali, ale ja akurat nic o tym nie wiem.

Skutków gospodarczych szwedzkiego potopu, żeby wziąć znaczący historycznie przykład, odwrócić się nie da, ale jak by tak się sprawie bliżej przyjrzeć, to mogłoby się okazać, że zawdzięczamy go głupocie naszego władcy, któremu za to wystawiono największy w Polsce pomnik. Tak może być i w innych przypadkach, nie ma więc co tak natarczywie domagać się przeprosin, bo rychło może się okazać, że popiołu do sypania na własną głowę zbraknie.

Sądzę więc, że przepraszanie za cudze winy mijają się z celem, jest bez sensu bo na nikim nie robi wrażenia. Przeproszonemu, a zwłaszcza jego potomkom w którymś tam pokoleniu, z tego tytułu wcale nie jest lepiej, może nawet być gorzej, kiedy dowiedzą się, ile to krzywd wycierpieli ich przodkowie, przepraszający może na trochę uspokoi swoje sumienie, ale raczej będzie chciał się odegrać za chwilowe upokorzenie, bo taka już jest ludzka natura.

Czy więc nie lepiej poprzestać na przyrzeczeniu — tego więcej nie zrobimy - ale który rozsądny polityk, da takie przyrzeczenie. Jeżeli nieopatrznie da, szybko przestanie być politykiem.

Jeśli więc ktoś zechce nieprzychylnie wyrazić się o powyższym tekście, będę zmuszony domagać się przeprosin.

[Jerzy Neuhoff](#)

[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 15-04-2012)

[Oryginał..](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,7948) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,7948>)

Contents Copyright © 2000-2012 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2012 Michał Przech

Właścicielem portalu Racjonalista.pl jest Fundacja Wolnej Myśli.

Autorem portalu jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tego portalu i jakiegokolwiek jego części.

Wszystkie elementy tego portalu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tego portalu oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tego portalu i nie korzystać z jego zasobów.

Informacje zawarte na tym portalu przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów

portalu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na portalu. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki prezentuje.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych portalu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl